

J. R. R.

TOLKIEN

UPADEK GONDOLINU



Pod redakcją Christophera Tolkiena
Z ilustracjami Alana Lee

Prószyński i S-ka

[RECENZJA] "Upadek Gondolinu" J.R.R. Tolkien

nimfa bagienna

Tak wszystko się zaczęło

Czasem zastanawiam się, czemu służą książki. Wbrew pozorom pytanie nie jest beznadziejnie głupie, a odpowiedź na nie wcale nie jest jednoznaczna: istnieje literatura dla rozrywki, dla zabicia czasu, dla wzbogacenia wewnętrznego, dla przekazania pewnych treści... długo by wyliczać. Są jednak książki szczególne, które stanowią kamienie milowe w obrębie gatunku. I właśnie za taką książkę uważam "Upadek Gondolinu" J.R.R. Tolkiena.

Bo bez niej współczesna fantasy nie byłaby taka jak dziś. Być może nie powstałaby w ogóle, choć jest to mało prawdopodobne. "Upadek Gondolinu" został napisany sto lat temu i to właśnie w nim Tolkien (prawdopodobnie zupełnie nieświadomie) naszkicował zarys gatunku: szlachetne elfy, wojownicze krasnoludy, podłych orków, ludzi prawych i nieprawych, a także baśniowe królestwa z całym ich przepychem. "Upadek Gondolinu" jest pramatką całej współczesnej fantasy i choćby z tego powodu warto do niego zajrzeć.

Ponieważ jednak stanowi pierwociny, ze współczesnego punktu widzenia może wydawać się nadmiernie prosty. Opowieść o Tuorze ma linearną, nieskomplikowaną fabułę, złe postaci są tylko złe, a dobre – wyłącznie dobre. Jeśli będziemy chcieli czytać tę książkę z takim samym nastawieniem, jakie mamy do jej o sto lat młodszych "kuzynek", możemy poczuć niedosyt. To dzieło dla fanów – fantasy w ogólności i Tolkiena w szczególności. Napisane jest tak, jak pisało się książki sto lat temu, w podniosłym, namaszczonego stylu, z obowiązkowymi rozbudowanymi opisami i gawędziarską narracją, która pasowałaby raczej do barda snującego opowieść przy zamkowym kominku, a nie do XXI wieku z jego szaleńczym tempem życia.

"Upadek Gondolinu" nie jest dziełem jednolitym, zawiera kilka wersji "głównej" opowieści opatrzone komentarzami Christophera Tolkiena, a także fragmentami listów Johna R.R. Poznajemy dylematy autora i koncepcje, które towarzyszyły mu podczas procesu tworzenia. Dzięki temu możemy wiele wyczytać między wierszami tej dosyć krótkiej opowieści. Widać, że Tolkien już jako początkujący twórca przykładął ogromną wagę do szczegółów i bardzo poważnie podchodził do swojej pracy... a także nie ustrzegł się pomyłek. A czytelnicy, którzy mają już za sobą lekturę "Władcy pierścieni" (czyli prawdopodobnie wszyscy), zobaczą jeszcze jedna rzecz: jak długą drogę pokonał pisarz między napisaniem "Upadku Gondolinu" i trylogii. Bo pierwszy z nich – z całym szacunkiem – to początek i załazek świata, a drugi to monumentalna, skomplikowana historia zbudowana z maestrią i niepowspodzianym talentem.

"Upadek Gondolinu" uważam za obowiązkową pozycję dla miłośników fantasy. Nie dlatego, że oferuje nam porywającą opowieść – historię Tuora, upadku ukrytego królestwa i wyprawy niebiańskiego żeglarza Earendila znamy z "Władcy pierścieni" i "Silmarilionu". "Upadek..." jest początkiem i warto go poznać – choćby po to, by samemu przekonać się, jak bardzo zmieniła się fantasy w trakcie stulecia swojego istnienia.

